

Palety z doniczkami były ustawione przy wejściu, zaraz za bramkami, między działem warzywno-owocowym a makaronami. Porażały feerią barw, kusiły zapachem i krzykliwą tabliczką z napisem „wiosenna promocja – 6,99”. Lekko pchnięty wózek, potoczył się po szaro-brudnych kaflach, przeskakując nad fugami, zapiszczał i znieruchomiał. Ramię uzbrojone w dłoń zakończoną haczykowatymi palcami chwyciło doniczkę z falliczną zawartością. Zawstydzony niedojrzałością i nieuwagą selekcionera pakującego doniczkę na palety, tracił nadzieję na to, że ktoś go kupi. Nie łudził się, że zdąży dojrzeć przed świętami, nie wierzył też w zapobiegliwość pracowników hipermarketu. W pierwszy dzień po przerwie zmienia tabliczkę na „wyprzedaż” i nikt nie będzie zawracał sobie głowy podlewaniem. W końcu to, co się nie sprzeda trafi na wysypisko. Naturalna selekcja, kolej rzeczy, twarde prawa rynku.

Z rezygnacją przyglądał się klientce. Kobieta trochę po pięćdziesiątce, szczupła, by nie powiedzieć sucha (nie lubił tego określenia), modnie ubrana, staranny makijaż i dobrze ostrzyżone włosy. Przez krótką chwilę mierzyli się wzrokiem, szacując wartość. Rachunek wyszedł *in plus* i palce przeniosły doniczkę z kwiatem do wózka. Dumnie rozglądając się na wszystkie strony, rzucił pełne triumfu spojrzenie w stronę regału z kwiatami. Jednak ktoś go chce! Dostrzeżono drzemiący w nim potencjał i siłę uśpioną pod warstwą ziemi. Chybotliwie przemieszczał się w rytm kroków kobiety i pajęczyny fug między kaflami, w końcu ukołyszany monotonnością jazdy zasnął. Obudził się na taśmie do kasy, przeciągając się po krótkiej drzemce, przyglądał się przesuwanym przez kasjerkę towarom, wysyłały sygnały zapisane w kodzie kreskowym. *Kod kreskowy jest dla takich jak my bardzo ważny, pomyślał – jest jak DNA u ludzi i jak wzór chemiczny pierwiastków z których i my i oni się składamy*. Kolejno witały się z terminalem: bochenek wieloziarnistego chleba, dwie butelki wody mineralnej, dziesięciopak jajek, papeteria, sznur do bielizny, słoik ćwikły, szynka z pieca, odświeżacz powietrza.

Skromnie jak na przedświąteczne zakupy – pomyślał. Miękkie dłonie harcerzyka zbierającego ze swoim hufcem datki do puszek (pewnie na letni obóz pod żaglami), wrzuciły go razem z chlebem do cienkiej zrywki. Nie wierzył plastikowi, udawał twardziela i siłacza. W rzeczywistości był słaby i kruchy. Liczył na coś lepszego, aparycja klientki wskazywała raczej na bawełnianą torbę, w ostateczności papierową, jakkolwiek - ekologiczną. Ucieszył się, kiedy kobieta grzecznie odprawiła harcerza, dziękując mu za pomoc. Wyciągnęła z folii chleb i doniczkę. Przez ceramiczną ściankę poczuł chłód jej palców. Zapłaciła widoczną na czytniku kwotę, resztę wspaniałomyślnie wrzuciła do stojącej przy kasie puszkę. Kobieta przełożyła kupione rzeczy do toreb w biało-beżowe pasy. Przestał widzieć cokolwiek, czuł zapach świeżego chleba wymieszany z odświeżaczem, słyszał tekturowy pogłos wytłoczek na jajka, wciśniętej między butelki wody mineralnej.

Mieszkanie było eleganckie jak jego właścicielka, wymuskane jak włosy na głowie, zimne jak jej palce. W kuchni na stole leżały wypakowane zakupy, kobieta nalała wody do czajnika, wrzuciła torebkę herbaty do kubka. Czekając, sięgnęła po konewkę i delikatnie zwilżyła ziemię w doniczce. Sprawiała mu przyjemność. Wilgoć spływała, łechzcząc cebulkę, budziła do życia, dawała nadzieję na lepsze, barwniejsze jutro.

Ze stołu widział jak farbuje jajka (w łupinach cebuli), później widział jak pakuje do koszyka chleb, sól, wędlinę, baranka z cukru, ćwikłę, zapalki. *Tradycjonalistka*, pomyślał i dalej przyglądał się rytuałom.

W kuchennym oknie odbijał się fragment jadalni, duży stół nakryty dla czterech osób, po środku koszyk

ze święconką. Serwetki ze starannie wyhaftowanymi kurczaczkami. Żółte, puszyste i radosne. Jaskrawożółte, zbyt puszyste, wyzywająco martwe na wykrochmalonym płótnie. W niedzielę siadła do śniadania. Sięgnęła po symbol życia i stukając srebrną łyżeczką rozbiła skorupkę. W pancerzu jajka musiało być mikropęknięcie, po białku wyla się brązowa rzeka, barwnik przeniknął do środka odbierając apetyt.

Posprzątała ze stołu w jadalni, przeniosła się do kuchni i zaparzyła kubek herbaty. Sięgnęła po pióro i papeterię. Pisała, przerywała w połowie zdania i upijała łyk. Zauważył, że nie słodzi. Metodycznie wypełniała kolejne kartki równymi rzędami liter, opisała kopertę i zwilżała klej na brzegach. Zaklejając, przytrzymała przez chwilę przy ustach, oparła sztywny papier o ścianę i sprzątnęła ze stołu. Wychodząc z kuchni, przekreśliła doniczkę – *ha! – będzie mi tu dobrze, kobieta zna się na ogrodnictwie. Wie, jak ważne jest dla nas równomierne nasłonecznienie*. Zgasło światło, czuł odświeżacz, czerstwiejący chleb, zmierzch. Słyszał bąbelki w otwartej butelce wody mineralnej. Odrywały się, szybując ku powierzchni, rozpływały w powietrzu, pękając wydawały agonalne „pyk, pyk” i znikwały.

Z wnętrza domu wracało echo kroków, podłogi skrzypiały pod ciężarem starych kroków, kołysały się w rytm tańczących par, klepki parkietu podskakiwały dziecięcą radością. Nocą dom wydawał mu się dziwny. Strzępy rozmów i perlisty śmiech z salonu, szelest kartek z biblioteki, gaworzenie z pokoju, który musiał kiedyś należeć do dziecka. Z sypialni wyraźnie słyszał postękiwanie z domieszką dławionego w poduszkę krzyku. W kolejce czekało pochrapywanie i szmer spływających po policzkach łez.

O świcie wszystko wracało do normy. Cisza i spokój. Cisza bębniąca w głowie, i nienaturalny spokój. W lany poniedziałek dostał kolejną porcję wody. *Raj – pomyślał – raj!*

Przeglądał się kobiecie. Metodycznie sprawdzała wszystkie kąty w domu, przystając przez chwilę w każdym z pomieszczeń, zatrzymywała wzrok na szczegółach – zegar w rogu salonu, kolekcja zdjęć nad kominkiem, grzbiety książek na półkach biblioteczki. Poprawiła poduszkę leżącą na sofie, poskładała serwetki z kurczaczkami i zaniósła je do pralni. Wszystko było gotowe.

W kuchni usiadła na chwilę przy stole, wygładziła obrus, dotknęła doniczki. Wyciągnęła z szuflady sznurek, odmierzyła długość, odcięła. Spadając zaczepiła o nogę od stołu. Hiacynt zatoczył się i razem z doniczką roztrzaskał o kafle, fugi wypełniły się brązowym płynem.

Piekło – pomyślał – piekło!

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

anna nawrocka, dodano 05.10.2010 09:08

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.